№ 4.

WARSZAWA DNIA 13/25 Stycznia · ROK 1868.



w Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

Siostra Van Eyck'ów.

Jest to prosta i rzewna historja: historja dziewicy, któréj szczęśliwość ziemska stanowiło zamiłowanie artyzmu, i przywiązanie braterskie. Życie skromne, ale chwalebne; po czterech wiekąch minionych, jeszcze błyszczy jakby łagodna aureola.

Pracownia była klasztorem dla téj odosobnionéj pustelnicy, malarstwo jedyną jéj miłością.

Rodzina Małgorzaty złożona była z artystów: ojciec jéj był malarzem miniatur i ozdób. Lecz najpiękniéjsze jego obrazy, te co jedynie sławnemi pozostały są jego dzieci: Hubert, Jan i Małgorzata. Wszyscy troje na świat przyszli we wsi Eyck, zwanéj póżniéj Aldeneyck, która leży pomiędzy Renem a Mozą, pomiędzy Mastrichtem a Koloniją.

Hubert urodził się w 1366 roku, znacznie pierwéj od swego brata i siostry, jakkolwiek błędne bijografje, nawet katalog Luwru oznaczają rok 1370. za datę, urodzenia brata jego Jana. Początkowo Hubert pracował przy ojcu; odbywał korzystne wycieczki do Kolonij, już wówczas chlubiącéj się wielkiemi mistrzami, jak Wilchelm i jego uczeń Stefan. Niewątpliwie ci religijni i wzniośli artyści wtajemniczyli go we wzory piękna i w rozumne wykonanie sztuki. Następnie Hubert przewodniczył na téj drodze małemu Janowi i młodszéj jeszcze siostrze Małgorzacie, oraz czuwał nad niemi, zastępując im ojca, po jego utracie.

Wychowanie ich było nader staranne; Jan znał doskonale jeometrją, chemją i historją. Równie znanemi mu byli pisarze starożytni, jak i poeci chrześcijańscy. Małgorzata nauczyła się czytać na Piśmie świętem, a myśléć w domowem kółku, swéj odosobnionéj i poetycznéj rodziny.

Nieraz po całodziennéj pracy, szli we troje dumać nad brzegami Mozy, przyglądając się pysznym jéj okolicom, uwielbiali twórczość i cudowność dzieła Bożego. A nawet, z obrazów po nich pozostałych widać, że swe przechadzki posuwali nad Ren także, którego widoki pędzel ich odtworzył. W tych to przechadzkach obadwaj bracia i siostra, przejęli się zamiłowaniem przyrody i zdobyli pierwsze objawienie ideału.

Małgorzata i Jan wkrótce dopomagać zaczęli bratu, w malowaniu Chrystusa, Matki Boskiéj, Swiętej Rodziny i Swiętych; wówczas bowiem sztuka była narzędziem obrządków czci, uczuciowém tłomaczeniem doktryny religijnéj. Poezja wyłącznie się zajmowała postaciami świętemi, i przedmiotami katolicyzmu; forma zaś w jakiéj przedstawiono sztuki piękne, była uwięziona w typach ogólnych, których przekroczyć nikt się nie poważył. Głowy, wyraz twarzy, położenia, nawet kolor draperyi, wszystko to było naprzód już przewidziane i wskazane talentowi artystów. Każdy przedmiot, postać, grupę każdą umieszczono na tle złocistem, mającem wyobrażać chwałę odwieczną i światłość niebiańską. Sztuka tym sposobem została odosobniona od całego otoczenia przyrodzonego, jakie ludziom, Bóg dał na ziemi.

Bracia i siostra, pomimo to wszystko, wyborne tworzyli postacie, na drzewie, to na pargaminie do ozdoby kaplic lub kosztownych rękopismów. Lecz osada Eyck, mało przedstawić mogła widoków do zbycia tych utworów. Dla tego też, naczelnik rodziny Hubert, postanowił przenieść pracownię w miejsce odpowiedniejsze, aby talent brata Jana, na większéj widowni zajaśniał.

Ale dokąd się udać? Niderlandy, więcej jeszcze jak Kolonja, pociągały sztukom poświęconą rodzinę. Gandawa, Bruges, Malines, odznaczały się pomiędzy miastami ważnym handlem, ludnością i niezmordowaną czynnością. Hubert, Jan i Małgorzata opuścili Limburg, przebyli Mozę, Leodium, część Flandrji i osiedli w Bruges na początku XV wieku.

Podówczas w Niderlandach, nie było jeszcze znakomitych malarzy. Sztuka pozostawała w ręku, mniéj więcéj biegłych rzemieślników, którzy wiecznie jedne twarze i jedne kompozycje odrabiali. Sława też rodziny Van Eyk'ów, szybko rozszerzyła się po okolicznych miastach. Lecz pomimo to powodzenie, zachowała ona tę samą prostotę obyczajów; Małgorzata zawsze była Madonną spokojnego przybytku, w którym pracowali oba bracia; obok nich ona także pracowała nad jaką Maryją trzymającą Jezusa,

lub nad delikatnemi ozdobami, jakiéj książki z godzinkami. Mimo tego, miała jednak czas do utrzymania w miłym porządku, domowego ogniska. Widzimy na obrazach ich pędzla, odtworzone to poważne wnętrze, gdzie stoi ławka z czerwonemi poduszkami, wazon z kwitnącą lilją, którą zapewne Małgorzata codziennie podlewała, aby Jan, mógł ją świeżą i powabną przenieść na płótno; daléj widzimy tam klęcznik dębowy, rzeźbiony, na którym pochylona Najświętsza Panna Marja, przyjmuje pięknego Anioła co ku niéj z Niebios zstąpił. Małgorzata umiała przewodniczyć zatrudnieniom domowym i jednocześnie słuchać głosu poezji.

Razu jednego wieczór, gdy wszyscy troje gawędzili o swéj przyszłości i nadziejach swoich, Hubert rzekł do Małgorzaty:

„Kochana siostro, jesteś już w wieku, w którym możesz myśléć o postanowieniu swego losu, abyś kolejno została matką rodziny, i nauczyła ją żyć szczęśliwie za naszym przykładem i uprawiać sztukę, którą tak kochamy. Bóg użyczył nam dostatków, pomyślności... możesz wybrać człowieka, któryby cię szczęśliwą uczynił.

— Ja, kocham tylko sztukę, odpowiedziała Małgorzata, obowiązki żony i matki nie zgadzają się z naszym zawodem. Dwom panom służyć nie podobna. Zresztą, nie chcę mego serca dzielić. Czyż wy nie jesteście dla mnie rodziną? Nasze zaś dzieła będą naszą dziatwą.

— Niestety! odezwał się smutnie Jan Van Eyck, naszéj dziatwie grozi śmierć bliska; to drogie potomstwo nie zajdzie w daleką przyszłość, zaświadczyć o naszym talencie i o naszych usiłowaniach. Czy nie widzicie jak malowidła są nietrwałe, sposób wykonania niedokładny? Farby się ulatniają, werniks błyszczéć niechce, wpływ powietrza wszystko pożera. Wczoraj jeszcze wystawiłem na słońce zaciągnięty blejtram: drzewo popękało, pokost się porysował, jakby ziemia po letnich upałach i tak udaremniła mi się kilkodniowa praca. Potrzeba miéć grunt ściśléjszy, któryby wysychał w cieniu, i pospieszniéj. Należałoby téż farby rozprowadzać w innym preparacie, niż guma lub białko. Ale któż wynajdzie tak pożyteczne kombinacje, zdolne utrwalić nasze obrazy?

Wiemy, że to właśnie Jan Van Eyck, odkrył nieznany dotąd sposób malowania olejnego, około roku 1410 bezwątpienia za pomocą Huberta, bo niektórzy ten pomysł jemu przypisują. Małgorzata także wpływała do nieustannych doświadczeń, którym jak zwykle, towarzyszyła naprzemian to nadzieja, to zniechęcenie. Dla czegóżby jej odmawiać współudziału w chwale, wypływającéj z wynalazku, który unieśmiertelnił jéj braci, a ułatwił objawy genijuszu ich następcom? Wynalazki zwykle pochodzą, z połączenia się kilku intelligencyi, jakkolwiek historyja ma zwyczaj, jedno imię przekazywać pamięci potomności. Człowiek sam niewiele by dokonał. Krysztof Kolumb nie odkryłby Ameryki, Guttenberg druku, a Fulton pary, bez współudziału swoich współczesnych.

Nareszcie zdobyto świetne farby, opierające się wszelkiemu zniszczeniu. Pracownie Europejskie przejęły się odkryciem tak pożądaném. Olejne obrazy rodziny Van Eyck rozpowszechniły się w Niemczech, Francyi, Hiszpanii i we Włoszech. Jan usiłował dojść jeszcze innych warunków biegléj praktyki. Stałe użycie złocistego, otoczenia postaci w obrazach, będąc panującym zwyczajem w wiekach średnich, tamowało zastosowanie powietrzni i perspektywy. Jan czując tę niedostateczność, poświęcił się z zapałem nauce perspektywy, którą z resztą badać zaczęli wszyscy artyści. We Włoszech Paulo Uccello oddał się jéj namiętnie i zamykał się po kilka dni w swojéj pracowni; gdy mu żona, stojąc pode drzwiami przypominała, że się głodem zamorzy, zawołał: „Ah! moja droga, gdybyś ty wiedziała jak słodką jest perspektywa!“ Jan przed innemi zastosowywał wszystkie nowe sposoby sztuki: „Malowanie olejne, perspektywa, krajobrazy, wnętrza, zwierzęta, kwiaty, sceny rodzajowe, allegoryje i potretowanie, zajmowały kolejno tego człowieka wielkich zdolności“—mówi Alfred Michels, w swém wyborném dziele o malarstwie flamandzkiém i holenderskiém.

Małgorzata także brała udział w postępach sztuki. Z rozkoszą malowała ona oddalone obłoki, drzewa uwydatniające się na tle Niebios, lub siedzące na gałęziach ptaki, w świetném upierzeniu, a na pierwszym planie owe wdzięczne kwiatki, co tak współzawodniczyły z naturą!

Wzrastała coraz bardziéj sława Van Eyck ów; protegował ich Filip Dobry, możni panowie otaczali uprzejmością, współcześni malarze wzywali ich ciągle do udzielania im rady. Małgorzata pośrod świetnego położenia, pozostała zawsze dobrą, skromną, czystą jak jéj Madonny, niewinną jak Dzieciątko Jezus, świeża jak kwiaty lub poranki, które tak pięknie malowała; była niezmiennie wierną sztuce, jak święta Teressa Bogu.

Gdy w roku 1420, bogaty obywatel z Gandawy Josse Vydt dziedzic Pamele, zakupił kaplicę St. Bawona na pomieszczenie grobów familijnych, i zamówił u Van Eyck'ów obraz do głównego Ołtarza, rodzina artystów przeniosła się na mięszkanie do Gandawy, w celu wykonania tak znakomitego dzieła, do dziś dnia jeszcze, pokazują w tém mieście dom który zajmowała, ozdobiony trzema ich portretami.

Nie mogliśmy zbadać, czy i Małgorzata należała do wykonania tyle sławnego obrazu: Baranka mistycznego, który przechowany w tejże kaplicy, po upływie czterech wieków, jest jeszcze jednym z najpiękniejszych pomników malarstwa. Domyślać się jednakże słusznie możemy, że Małgorzaty lekka rączka przyłożyła się do oddania różanych krzaków, rozdzielających grupy Świętych i Męczenników, oddających cześć ubóstwienia przed tronem Baranka Bożego. Można nawet mniemać, że i jéj portret znajduje się gdzieś na obrazie, skoro bracia pomieścili na nim swoje wizerunki. Ale tradycja nic o tém nie wspomina.

Zaledwo sama górna część obrazu była wykończona, gdy Hubert żyć przestał w roku 1426 pochowano go w tejże saméj kaplicy, i pod tym obrazem, co brat jego miał ukończyć. Kość z jego prawéj ręki, została wystawiona jakoby relikwja, przy wejściu do kaplicy.

Małgorzata i Jan, byli bardzo smutni. Jan dla rozrywki może dał się namówić do towarzyszenia ambassadzie, udającéj się do Portugalii, w celu proszenia o rękę córki Jana I dla Filipa Dobrego. Poruczono mu odmalowanie z natury portretu księżniczki Elżbiety. Czy to w czasie téj podróży, czyli téż po powrocie Jana, umarła Małgorzata. Data jéj śmierci jest nie pewną. To tylko wiadomo, że nie była tyle szczęśliwą, żeby się doczekać wykończenia Obrazu Baranka Mistycznego, na którym znajdowało się 330 figur, —oprócz tego, do obrazu należały także drzwi, dla jego zamykania urządzone, które były okryte malowaniem zewnątrz i wewnątrz. Obraz został odsłonięty w roku 1432. i kaplica poświęconą.

Małgorzaty zwłoki pochowano w tém samém podziemiu co Huberta, jak o tém świadczy dwuwiersz Łukasza Heere:

„Spoczywa tutaj gdzie i jego siostra, która także świat zdumiewała swém malowaniem.“

W krótce potém Jan, ciężko znosząc osamotnienie, ożenił się z młodą osobą, któréj portret pozostawił z daty

1439, roku. Sam, zszedł z tego świata w 1445. Mało jest znanych autentycznych obrazów Małgorzaty Van Eyck. Znamy jeden, w galerji Obrazów w Antwerpii, przedstawia Rodzinę Świętą. W biblijotece Paryzkiéj zachował się brewiarz księcia Berdfordt, wykonany ręką Małgorzaty i jéj braci; odznacza go nadzwyczaj delikatna i wykończona robota.

Ustęp z historji róży.

Ze wszystkich kwiatów zdobiących ziemię, sama tylko róża jest i była od wieków przedmiotem powszechnego ludzi uwielbienia. Nie zliczylibyśmy wszystkich pieśni, we wszystkich świata językach na jéj cześć złożonych. Nic też dziwnego że młodzieńcza wyobraźnia ludów powieść o jéj początku w cudowne osnuła myty: śliczny ten kwiat nie mógł jak tyle innych roślin z drobnego zrodzić się ziarnka. Sir Jerzy Maudeville opowiada jeden z tych mytów, w chrześcjańskich zachowany tradycjach.

W Betleem piękną dziewicę oskarżono niesłusznie, potwarcy znaleźli wiarę, i nieszczęśliwa na spalenie żywcem skazaną została.

Już na zapalonym stosie zaczęła błagać nieba żeby jéj potwarców zawstydził. Nagle ogień zagasł, gorejące polana zamieniły się w czerwone nie zajęte jeszcze, białe krzaki róż, najpyszniejszym pokryte kwiatem. Pierwsze to były róże jakie ludzkie widziało oko.

Mahometanin odwraca oczy spostrzegłszy listki róży opadające na ziemię wierzy że pierwsza czerwona róża powstała z krwi Wenery, a pierwsza biała róża z kropli potu Mahometa. Kwiat ten powiadają starożytni poeci, że równie bogom jak i ludziom jest miły; Grecy przedstawiają Kupidyna przybranego w girlandy z róż. Anakreon najstarszy ze śpiewaków opiewający wino i miłość tak się do róży odzywa:

"O! różo najpiękniejsza i najdawniejsza z kwiatów, ty jesteś czułą kochanką wiosny, widok twój rozwesela miljony ludzi".

Z czołem w wieńce róż ozdobioném, Wenus na uroczystość Grecyi spieszy itd: itd.

Czy rzeczywiście w ogrodzie Abrahama, pierwsze róże zakwitły, ręczyć niemożemy, myt ten wszakże godnym wspomnienia nam się wydaje. Gabelitanie wierzą, powiada Tavernier, że kiedy Abraham wielki ich prorok, z rozkazu Nemroda w ogień wrzucony został, płomienie wota mg eniu, w łoże z róż się zmieniły. W znanym i u nas poemacie Moora, Lalla Rookh, cud ten w następujących wspomniany jest słowach:

„Przejęte głębokiém współczuciem niebo, huczące w około niego płomienie, w których miał zginąć, w wonne przemieniły róże."

Stary angielski botanik Gerarde, uważa za potrzebne uniewinnić się ze śmiałości, z jaką odważył się najwspanialszy z kwiatów, w jednym systemacie z innemi pospolitemi roślinami pomieścić. „Róża choć kolce posiada, winna być policzoną do najpiękniejszych kwiatów na ziemi, nauka wszakże pomięszała ją z innemi cierniowemi krzewami. Powodem pierwszeństwa oddawanego róży między wszystkiemi kwiatami, jest nietylko jéj piękność i woń cudowna, lecz jeszcze i ta okoliczność że róża jest ozdobą naszego angielskiego berła, jako symbol szczęśliwego połączenia dwóch królewskich domów Yorka i Lancastra."

Jak wiadomo, wschodni poeci, są powszechnie wielbicielami róży.

Dwaj najznakomitsi poeci perscy Hafiz i Sadi, pieśni swoje wonią róż napełnili, pierwszy z nich uczcił kwiat królewski mnóstwem krótkich piosenek, drugi, cały dlań poświęcił poemat, pod tytułem *Gulistan* to jest *Ogród róż*. Wyraz *Gul* znajdujemy prawie we wszystkich wschodnich językach. Sadi tak opowiada powstanie swego poematu.

Było to w pierwszych dniach maja, kiedy jeden z moich przyjaciół, postanowił noc w swoim ogrodzie przepędzić. Ziemia pokryła się różnobarwnym kobiercem kwiatów, na niebie świeciły mirjady gwiazd migotliwych, słowik ukryty między gałęziami drzew wysokich, wywodził swoje słodkie melodje, w kielichu róży paliły się krople rosy, jak łzy w licu kapryśnéj dziewczyny; w głębi, nieprzejrzane okiem pola kwitły hyjacentami, wśród których srebrna wiła się rzeczułka. Za nadejściem dnia, przyjaciel mój poły swego odzienia napełnił różami i hyjacyntami, co widząc rzekłem do niego: „rzuć je, gdyż zasadzę *Ogród róż*, który wieki potrwa, gdy tu kwiaty dzień jeden zaledwie żyją.

Grecy i Rzymianie nadzwyczaj lubili róże, Herodot opowiada, iż w ogrodzie Midasa syna Gordyjasa Frydyjskiego znajdowały się róże sześćdziesięcio-listne, rozradzające się same przez się i wydające woń bardzo mocną. Rzymianie w czasie każdéj uroczystości, domy swoje przystrajali różami. Lukullus niesłychane summy poświęcał, ażeby w każdéj porze roku mieć tyle róż ile zechce.

(d. c. n)

O UBIORACH.

W każdem ubraniu a szczególniéj wieczorowem i balowem, wdzięk, świeżość i prostota więcéj znaczą niźli kosztowne ozdoby. Mówiemy tu szczególniéj o ubraniu młodych osób. Dla nich to właśnie widzieliśmy śliczne sukienki tarlatanowe wykonane w magazynie panien Siarczyńskich przy ulicy Krakowskie Przedmieście. N. 49.

Było ich kilka, każda przystrojona z nieporównanym gustem. W ogólności składały się z dwóch spódniczek pierwszéj białéj wygarnirowanéj, wodą, bufkami lub ruszami; drugiéj w rzucik pąsowy, niebieski, złoty albo srebrny podpinanéj bukiecikami kwiatów. Rulony i wstążki atłasowe w kolorach odpowiednich dopełniały przybrania.

Oprócz sukien tarlatanowych, przytoczemy tu jeszcze inne na wizyty, obiad proszony i na wieczór.

Do strojnego ubrania: Suknia atłasowa niebieska powłóczysta zupełnie gładka. Na to tunika z białéj wełnianéj koronki Yack, jest to po prostu rotonda tworząca tunikę, podpięta po bokach rozetami ze wstążki atłasowéj. Stanik krótki niebieski, wycięty w ząb z przodu i z tyłu, zachodzący trochę na ramiona, przybrany nie wielką bertą, z takiéj koronki jak tunika. Z tyłu rozeta niebieska bez końców.

Suknia różowa atłasowa powłóczysta bez garnirunku. Stanik wycięty czworograniasto. Na ramiączkach epolety z blondyny białéj na dwa palce, odwróconéj od siebie i z drobnych kwiatków białych w pośrodku. Na wykroju sukni odwinięta gładko blondyna. Pasek pokryty blon-

dyną, z tyłu spadają końce blondynowe długie na trzy ćwierci łokcia i tak samo szerokie. Na głowę przeznaczoną była długa girlandka z gałązek bzu białego, do okręcenia w koło nad czołem, z długo spadającemi końcami. Girlandka ta ma formę fantastyczną w jednem miejscu jest bardzo wązka, w innem rozszerzona znacznie. Jest to najmodniejsze ubranie głowy w tym roku. Takie girlandki robią z fijołków, niezabudek, słowem ze wszystkich kwiatków drobnych.

Ubranie dla młodéj mężatki. Suknia biała z gazy Chambery, mało co powłóczysta, wygarnirowana u dołu wodą. Na to krótsza spódniczka gazowa w złote prążki, podpięta po bokach bukietami fijołków. Stanik gładki, krótki, ogarnirowany blondyną ze złotem. Na ramionach fijołki. Głowę ubierać miał długi wieniec z takichże kwiatków. Dodamy tu uwagę że fijołki mają odcień wpadający w czerwone, przez to ślicznie przy świetle wyglądają.

Ubranie dla młodéj panienki. Suknia tarlatanowa biała, u dołu ośm bardzo wązkich falbaneczek z tarlatanu różowego wystrzyganego w ząbki. Jedna falbanka dotyka drugiéj. Nad niemi ruszka z tarlatanu różowego zakończa garnirunek. Staniczek gładki. Na nim berta biała, ogarnirowana w górze ruszką, u dołu trzema falbaneczkami różowemi. Berta ta krzyżuje się tak z przodu jak i w tyle dochodząc do paska, z pod którego spadają cztery szerokie i długie szarfy, ogarnirowane w koło trzema falbankami, stanowiące przedłużenie berty. Każdy koniec przytwierdzony do spódnicy rozetą z różowego tarlatanu.— Suknia ta u dołu dochodzi tylko do ziemi. Młode osoby do tańca nie noszą powłóczystych sukien.

Ubranie na obiad proszony. Suknia popielata poult de soie w odcieniu srebrnem, długa powłóczysta. U dołu garnirunek z liści *poult de soie*, objętych rulonikiem atłasowym. Stanik pod szyję otwarty z przodu, przybrany na wykroju takiemiż liśćmi. Rękawy otwarte wygarnirowane odpowiednio. Pod spód szmizetka tiulowa przystrojona cienką gipiurą na różowem podwleczeniu. Rękawki bufowane, przepinane wstawką gipiurową.

Inne ubranie na obiad. Suknia w dwóch kolorach, złożona ze spódniczki niebieskiéj (bleu mexique poult de soie) ogarnirowanéj trzema czarnemi pliskami. Na wierzch idzie spódniczka czarna krótsza przybrana plisami niebieskiemi. Stanik pod szyję niebieski, spina się na czarne guziki szmuklerskie, na wierzch, idzie krótki staniczek czarny wycięty w ząb tak z przodu jak i w tyle z krótkiemi bufowanemi rękawkami. Z pod tych wychodzą długie rękawy niebieskie. Dopełnia ubrania długa szarfa czarna, objęta niebieską plisą, przewiązana z boku prawego ku tyłowi.

Jako okrywki na wizytę używane prawie wyłącznie rotondy koronkowe czarne, burnusy, mantyle a nawet paletoty, podbite materją kolorową lub też bez podszycia. Watowane i futrzanne okrywki zostawiają się w przedpokoju. Mówiemy tu o wizytach ceremonialnych; Zwyczajne wizyty można oddawać w krótkiéj sukni i ciepłym paletociku.

Do ubrania głowy na teatr lub na wieczór, noszą bardzo diademy złote wązkie, położone na rulonie aksamitnym czarnym lub pąsowym. Z boku wpięty kwiat aksamitny pąsowy od którego spadają złote wisiorki. Ubiorek ten zowie się *bandean Creole*.

Inne ubranie składa się z torsady złotéj, zakończonéj kwastami, okręconéj fantastycznie w około głowy i warkocza.

Dla młodych osób, przyjęta bardzo girlandka z zielonych liści w rozmaitych odcieniach, rozszerzona cokolwiek nad czołem, dalej przechodząca w koło koków, z lewego boku spada długa gałązka w koło któréj obwija się długi lok z włosów, przytwierdzony do niéj w samym końcu, i wraz z nią spadający na ramię.

Uważaliśmy także złote grzebienie gładkie, inne przybrane długiemi gałązkami konwalji, lub innych drobnych kwiatków, które pokrywają koki do połowy.

Bardzo też są modne girlandki z listków złotych. Takież listki powinny zarówno służyć do ubrania stanika u sukni.

Kapelusze mają zawsze maleńkie rozmiary, forma fanszoników przemaga nad innemi. Do najmodniejszych należą kapelusze z mantylą koronkową czarną, podpięte bukiecikiem z kwiatów aksamitnych lub złotych.

Okrywki do wejścia na bal lub na teatr, robią powszechnie z kaszmiru białego, w formie rotondy, z zębem w tyle i po obudwóch stronach przodu. Podbijają je materją różową, niebieską lub cerise i obszywają frendzlą jedwabną białą albo koronką czarną.

Korrespondencja z Paryża.

Zima napędziła w tym roku niemałego strachu paryżanom a zwłaszcza delikatnem paryżankom. Mrozy dochodzą do sześciu stopni, a co gorsza trwają prawie ciągle obok silnego wiatru. Ztąd też tak na ulicach jak i po sklepach widać mnóstwo ciepłych okrywek. Najpiękniejsze i najpraktyczniejsze z tych są *szubki* czyli *polki*, rodzaj długiego paletota do kolan, wciętego wstanie, zapiętego z boku na rząd guzików. Szubki te podbite bielistkami, obłożone futrem na trzy palce, robią z materji czarnéj, albo z ciemnego bardzo lekkiego sukna. Aksamitne okładają szenszylą, tumakami lub skonksami, sukienne barankiem siwym albo czarnym. Bardzo szczupłe osoby, przepasują na wierzch szarfę czarną ze spadającemi na tył końcami, jednak mimo że moda nie wymaga dziś wielkiéj wciętości w pasie, pdtrzeba być nadzwyczaj szczupłą, żeby opasawszy się przez sukienny lub aksamitny paltot podbity futrem, nie wyglądać jak beczułka. Oprócz tych szubek widzimy długie rotondy do kolan, czarne *gros grains* podbite bielistkami, niektóre obłożone futrem, niektóre znów bez obłożenia. U wielu z nich jest krótka pelerynka także podbita bielistkami. Mówiąc o pelerynkach dodamy tu, że je bardzo noszą w tym roku, tak do rotond jak i do paletotów, forma ich zwyczajna okrągła, na przodzie ścięta pod prostym kątem.

Z innych ozdób futrzannych widzimy palatynki tumakowe z długiemi końcami z przodu, boa sobolowe lub tumakowe, dłuższe lub krótsze według woli, kołnierze przedłużone z przodu i ścięte w kant u pasa, rozmaite krawaty z baranków, popielic, gronostai, a szczególniéj małe zakończone z jednéj strony główką zwierzątka, z drugiéj strony ogonkiem. Mufki przystrojone z wierzchu główką zwierza, należą też do najmodniejszych.

Futra używane tu nie do samego tylko ubrania, lecz stanowią niemniéj piękną ozdobę salonu podczas zimy. Przed kozetką na ziemi widzimy tu zwykle, rozciągnięty dywanik zszywany z różno kolorowych kawałków futra, dobieranych w fantastyczny deseń. Przed fotelami także, leżą na ziemi wyprawne skóry lisa albo wilka wraz z łapami i paszczą; paciorki świecące naśladują w nich oczy. W pokoju sypialnym, mały dywanik futrzany kładzie się też zwykle przy łóżku.

Kostiumy pluszowe przyjęte powszechnie na ranne wizyty. Taki kostium składa się zwykle z dwóch jednako-

wych spódniczek, często jednak wierzchnia spódnica ma tył powłóczysty, podpięty w środku i po bokach, a tem samem tworzący dwa festony. W miejscu podpięcia idą trzy guziki jeden na drugim, złote, lawowe albo szmuklerskie. Paletocik krótki, dęty, lub przedłużony z przodu spina się na odpowiednie guziki. Opiszemy tu szczegółowo kilka takich kostiumów.

Kostium pluszowy fijołkowy gładki, składał się z takiejże saméj spódniczki, zakończonéj u dołu wolantem ukośnym, szerokim na półtory ćwierci, namarszczonym bardzo lekko i z drugiéj spódniczki krótkiéj na przodzie przedłużonéj z tyłu, podpiętéj w trzech miejscach na trzy guziki szmuklerskie czarne. Spódniczka wierzchnia obszyta była czarną pletnią szmuklerską. Paletocik krótki obszyty takąż pletnią, spinał się z przodu na dwa rzędy stosownych guzików.

Drugi kostium pluszowy ciemno morderowy, miał pierwszą spódniczkę także pluszową w pasy karmazynowe i ciemno morderowe, szerokie na palec. Wierzchnia suknia miała formę szerokiéj gabryeli, spiętéj z boku na rząd ciemnych atłasowych guzików, obciśniętéj szarfą atłasową tegoż koloru, ze spadającemi z tyłu końcami. Gabryela obszyta była w koło pletnią z ruloników atłasowych. Rękawy były podwójne, jedne spadające, ścięte u dołu czworograniasto, drugie obcisłe do ręki z pluszu w pasy karmazynowe.

Trzeci kostium z ciepłéj tkaniny wełnianéj na kształt kanwy, w różnokolorową mienioną mozajkę, składał się z takiejże spódniczki, objętéj nad obrębem plisą czarną jedwabną na trzy palce; na to szła długa polka zapinana z boku na czarne szmuklerskie guziki, obszyta w koło plisą. Po bokach naszyte były czworograniaste kieszenie z wyłożonemi klapkami. Szarfa szeroka czarna dopełniała ubrania. Z pod pasa spadały na tył dwa wielkie pukle, z pod tych zaś długie końce. Rękawy wązkie objęte plisą, miały stosowne naramienniki z plisy.

Uważaliśmy też piękny szlafrok kaszmirowy, na rano w kolorze dziko orzechowym, w formie dętéj gabryeli. Wzdłuż obudwóch przodów szły dwa słupy z atłasu mocno niebieskiego (bleu mexique) pikowane w kratkę w maszynie. Słupy te nie dochodziły do samego brzegu, lecz wychodziła z obu stron listewka szeroka na pół ćwierci. W tem to miejscu wzdłuż całego szlafroka szły klapki kaszmirowe, objęte rulonikiem niebieskim, przybrane w końcach dwoma niebieskiemi guzikami z pasmanterji. Rękawy były podwójne, jedne obcisłe pikowane niebieskie, drugie szerokie kaszmirowe, sięgające ledwie do łokcia, wycięte w ząb, i objęte rulonikiem niebieskim.

Dla młodéj panienki uważaliśmy ładny kostium z serży angielskiéj *bleu mexique*, złożonéj z takiéj spódniczki do ziemi, i z polki spiętéj z boku na rząd szmuklerskich guzików. Szarfa jedwabna tegoż koloru ze spadającemi na tył końcami dopełniała ubrania. Na głowę przeznaczona była do tego czapeczka aksamitna czarna, opasana czarnym barankiem, w rodzaju okrągłego toczka.

Ś. z Ż. D.

Nowości zagraniczne.

Petit Courier des dames. Z kapeluszy dziś zostało tylko nazwisko, właściwy kapelusz znikł zupełnie, piórko kwiatek, i szarfa aksamitna, lub koronkowa oto i całe pokrycie głowy. Dziwna rzecz jednak że taki liliputowy kapelusik wcale nie łatwy do zrobienia, Do najładniejszych należą nowe modele z maleńkiem rondkiem zupełnie podniesionym w górę i mantylą koronkową, pokrywającą warkocz i ramiona. Do wyjścia na ulicę a nawet na ranne wizyty, przyjęte powszechnie kapelusiki czarne. Jasne służą tylko do teatru na koncert lub na strojne wizyty.

Między temi widzieliśmy ładny fanszonik blondynowy biały, przybrany rulonami z białego atłasu, końce spinały się pod brodą na srebrną broszkę. Podpięcie nad czołem, stanowiło piórko marabutowe. Ładny był takiż sam kapelusik, złożony z czarnéj koronkowéj chusteczki, przybranej różowym rulonem atłasowym, i z piórka różowego nad czołem.

Materje gładkie na suknie przeważają w tym roku.

Suknie białe atłasowe przystrojone blondyną, ogólnie przyjęte na ślubne ubranie. Obszywają je także dwa lub trzy razy puszkiem łabędzim.

Na kostiumy zalecamy plusz czyli tak zwany aksamit angielski: suknie pluszowe noszą też do teatru, i na małe wieczorki.

Dziewczynki ubierają na ulicę, w spódniczki sukienne, z takimże samym paletocikiem. Paletociki te zwane polki, spinają się z boku; obszwają je w koło barankiem albo pletnią czarną. Najładniéj wyglądają w kolorze szafirowym lub brązowym. Do tego zamiast kapelusika, dają im toczek sukienny obszyty czarnym barankiem.

Małych chłopczyków do pięciu lub sześciu lat ubierają po bretońsku lub po szkocku. Ubiór bretoński składa się z majtek krótkich i szerokich, i z kaftanika wyszywanego jedwabiem kolorowym w różne wzory. Ubiór szkocki, składa się ze spódniczki tartanowéj w kraty pąsowe z czarnem, lub szafirowe z zielonem, tartan daje się skośno, i fałduje na jedną stronę, fałdy nawet powinny być zaprasowane. Do tego idzie kaftanik dosyć długi w kolorze stalowo popielatym, spięty na srebrne guziki kwadratowe. Czapeczka szkocka kastorowa lub sukienna, z kitką pąsową lub szafirową dopełnia kostiumu.

Opis wzorów sukien, kapeluszy i paletotów.

N. 1 Sukienka dla dziewczynki od 4 do 6 lat. (krój na drugiéj stronie arkusza od N. 1 do 9).—N. 2 Spódniczka w kliny dla dziewczynki od 3 do 5 lat (krój od N. 13 do 17).—N. 3 Sukienka dla dziewczynki od 2 do 4 lat (krój od N. 18 do 20) N. 4 Kapelusz fanszonik aksamitny koloru Bismark, przybrany wieńcem z liści aksamitnych tegoż koloru, między liśćmi jagody złote. Do tego szerokie szarfy krepowe tegoż koloru przysłaniają warkocz i spinają się pod brodą na odpowiedni bukiecik. Pod włosami związane wstążki tegoż koloru.—N. 5. Kapelusz *Marie Antoinette* czarny aksamitny podpięty rulonem aksamitnym. Z wierzchu naszyta w koło pasmanterją. Z boku powyżéj czoła wpięty bukiecik z liści laurowych, ze złotą obwódką i ze złotych jagód. Z tyłu spadają szarfy gipiurowe przytwierdzone podobnym bukietem. Szarfy do spięcia aksamitne, obszyte z jednéj strony szeroką gipiurą, spięte na gałązkę z liści. Dwie takież gałązki dane powyżéj koło ucha.—N. 6. Kapelusik okrągły czyli toczek aksamitny czarny, obszyty w koło astrachańskim barankiem –z boku wpięte białe skrzydełko. Z tyłu pukiel z aksamitki, i cztery takież końce. Elastyka do podłożenia pod włosy.—N. 7. Kapelusz okrągły aksamitny (Patti) główka płaska, rondko proste przedłużone nad czołem. W koło rondka nagarnirowana koronka czarna, tworząca z przodu wielką rozetę, z tyłu przedzielona czterema sznurkami srebrnych

oxydowanych perełek z lewego boku kulka srebrna oxydowana — Szarfy do związania pod włosami, nagarnirowane w końcach koronką.—N. 8. Kapelusz Beauharnais atłasowy popielaty, przerabiany cały nitką srebrną. Rondko podniesione w górę, przybrane diademem ze świecących liści, w różnych odcieniach. Rulon i szarfy aksamitne popielate.— N. 9. Mufek aksamitny czarny, opasany dwa razy futrem zakończonem główką zwierzątka—po bokach sznury i kwasty czarne— N. 10. Krawacik z aksamitki czarnéj objęty ząbkami frywolitowemi, przepinany takiemiż medaljonikami.—N. 11. Kółko do kopjowania form. Kółko to służące do przerysowania form, na dodatkach Tygodnika znajdujących się, zupełnie podobne jest do kółka do wykrawania pierożków używanego, i nabyć go można we wszystkich składach towarów żelaznych. Rączkę drewnianą, utrzymuje w środku metalowa skówka. Chcąc przerysować, podkłada się, pod wybraną formę, stosownie wielki arkusz papieru, starannie przytwierdzając, żeby się nie mógł wysunąć, i oprowadza kółkiem kontury kroju, które się i robnemi punkcikami na białym arkuszu odznaczają. To samo kółko służyć może równie przy wykrawaniu, pojedyńczych cząstek materjału; uprzedzamy jednak, że prowadząc kółko brzegiem form, nie przypuszcza się nic na szwy i obręby, na które dopiero przy krajaniu, dodawać z materjału należy. Papierowe wycięte formy przypina się szczelnie do materjału špilkami doprowadza kółkiem brzegi papieru, przez co na materjale powstają punkciki, na których następnie wszystkie szwy wypadać powinny. Podszewkę, w ten sam sposób, przykrawać należy odstępując kawałek, od wyciśniętych kółkiem punkcików na szwy, stosownie do tego, ile się w wierzchnim materjale przypuszcza.— N. 12. Suknia z bardzo krótkim nieodcinanym stanikiem z fularu niebieskiego w biały rzucik, stanik ten a raczéj gorsecik przybrany takiemiż pliskami, i naszyty perłami lawowemi. Pod spód bluzka pod szyję biała alpagowa w zakłady. Przez ramiona przechodzą trzy plisy z białéj alpagi, szerokie na dwa palce, objęte sznurkiem białym jedwabnym, w rogach lawowe guziki. Kołnierzyk także alpagowy stojący, podgarnirowany koroneczką. Listwa przez środek odpowiednia, spięta na lawowe guziki, zakończona żabocikiem z koroneczki. Takież mankietki u rękawów.—N. 13. Ta sama bluzka z drugiéj strony. Spódniczka biała alpagowa. Bluzka z materjału sukni przybrana plisami niebieskiemi.—N. 14. Paletocik biały alpagowy do sukni pod N. 13. Ubranie z plisek alpagowych i białych perłowych guzików. Z tyłu dwa kwasty białe jedwabne, kołnierz stojący wycięty w ząbki. Pod spód kołnierzyk płócienny stojący. Kapelusik okrągły czarny aksamitny.—N. 15. Paletot z ciemno brązowego wyrobu (velours) Przez ramiona idzie naszycie z takichże zębów objętych rulonikiem atłasowym czarnym. Mankiety odpowiednie. Przód spięty na wielkie guziki z lawy i pasmanterji. W miejscu gdzie idą pętelki, wypuszczone klapeczki pół okrągłe. Kapelusz aksamitny czarny, opasany warkoczem z atłasu i aksamitu. Tenże warkocz przeciągnięty po bokach, służy do spięcia pod brodą. Nad czołem liście brązowe aksamitne. Z boku bukiet aksamitny. Koronka spada na warkocz. — N. 16. Ubranie na obiad proszony. Spódniczka popelinowa koloru Bismark, obszyta u dołu trzy razy aksamitką czarną. Na zszyciu brytów naszyta aksamitka. Kaftaniczek aksamitny czarny z baskiną, przepasany paskiem, spięty na lawowe guziki. Przód wycięty w zęby objęte rulonikiem atłasowym. Epolety i mankiety odpowiednie. W każdym ząbku naszyty guzik. Pod spód kołnierzyk stojący płócienny, takież mankietki. Włosy ułożone w loki spadające na tył głowy, objęte opaską lawową.—N. 17. Suknia czarna jedwabna powłóczysta. U dołu pletnia z rulonów atłasowych czarnych, odwrócona po obu stronach na lewym boku. Po za pletnią pliska jedwabna, objęta z obu stron atłasową wypustką. Z za pliski wychodzą w górę liście jedwabne objęte stosownie rulonikiem, składane w środku na jeden fałdek. Stanik przybrany pletnią i liściami. Epolety z pletni, mankiety objęte pletnią z za któréj wychodzą w górę liście. Pasek obszyty rulonikiem z pod niego liście spadają na spódnicę. Kołnierzyk z marszczonéj walansienki mankietki odpowiednie.—N. 18. Ubranie ośmioletniéj dziewczynki. Sukienka alpagowa, w kolorze białym lub perłowym. U dołu i z przodu spódniczki, dwie pliski jedwabne niebieskie lub pąsowe, z po za nich wychodzi wąziuchna czarna koroneczka, lub ząbki z pasmanterji. Przez środek guziki tego koloru jak pliska obwiedzione koronką lub ząbkami. Stanik i rękawki przybrane odpowiednio. U szyi wąziuchna fryzka — majtki przybrane haftowanemi wstawkami. Buciki prunelowe czarne. Włosy przewiązane wstążeczką niebieską lub pąsową. N. 19. Suknia na obiad jedwabna koloru Bismark lub jasno fijołkowa, przybrana plisami z atłasu lub aksamitu, w tymże samym kolorze, ale znacznie ciemniejszym. Wzdłuż przodu idą dwie pliski koło siebie. Daléj pliski naszyte w drabinkę, zniżają się coraz bardziéj, nad każdą idzie kokardka złożona z dwóch pukielków. Stanik odpowiednio przybrany pliskami. Rękawy obcisłe, u ręki trzy pliski. W około szyi wązka pliska. Kołnierzyk z namarszczonéj walansienki, takież mankietki wychodzą z pod rękawów. Pasek atłasowy lub aksamitny stosownie do tego czem suknia ubrana. — N. 20. Ubranie balowe. Suknia z tiulu, tarlatanu lub krepy białéj w rzucik różowy posypany kryształem. Przód podpięty w festony, bukietami z róż lub winogron. Szarfa atłasowa różowa, odwrócona do przodu, spięta na rozetę, końce obszyte frendzlą jedwabną. Pod spód suknia gładka, przymarszczona w podłuż i przedzielona rulonem atłasowym różowym. Stanik gładki z podwójną bertą tiulową, takież same rękawki. Na głowie girlandka z odpowiednich kwiatów. Wszystkie kwiaty pokryte szronem. — N. 21. Ubranie dziesięcioletniéj dziewczynki. Sukienka na spód alpagowa biała w szafirowe paski, obszyta dwa razy wąziuchną aksamitką czarną, między tém rząd białych maleńkich guziczków. Na wierzch sukienka krótka z gładkiéj szafirowéj popeliny, przybrana stosownie u dołu i na szwach aksamitką i guziczkami. Przód cały spięty na czarne szmuklerskie guziki z białym środkiem. U szyi biała fryzka bardzo wązka. Buciki prunelowe czarne, pończoszki białe. Włosy przewiązane szafirową wstążeczką.— N. 22. Ubranie 10-letniego chłopczyka. Spencerek z sukna brązowego, naszyty sutaszem czarnym, przybrany szmuklerskiemi guzikami. Majtki szerokie z takiegoż sukienka, po bokach oznaczone sutaszem długie kieszenie. Pończochy wełniane pąsowe lub fijołkowe, kamasze sukienne tego koloru jak cały ubiór. Buciki ze skórki kozłowéj. Krawacik czarny. Kołnierzyk płócienny stojący. Czapeczka aksamitna szkocka.

Opis formy sukienki dla dziewczynki od 4 do 6 lat, spódnczki w kliny dla dziewczynki od 3 do 5 lat i sukienki dla dziecka od 2 do 4 lat.

Sukienka dla dziewczynki od 4—6 lat.

Na bluzkę:
- N. 1. Przednia część bluzki.
- N. 2. Połowa pleców.
- N. 3. Rękaw.

Na gorsecik.
- N. 4. Przednia część gorsecika.
- N. 5. Połowa pleców.

Spódniczka.
- N. 6. Połowa przedniego brytu.
- N. 7. Przedni klin.
- N. 8. Tylni klin.
- N. 9. Bryt tylny.

N. 10. Listwa.
N. 11. Połowa paska.
N. 12. Połowa karoczka.

Całość na stronie rycin pod N. 1.

Spódniczka i bluzka podanego modelu są z fijołkowego kaszmiru, gorsecik z karoczkiem i pasek z takiejże popeliny, w bia-

łe paski. Garnitur cały składa się z ukośnych listewek białéj alpagi, fijołkowego i białego sutaszu. Kraje się najpierw na bluzkę z fijołkowego kaszmiru, z białą perkalową podszewką, podług N. 1 dwie części, z dodatkiem 2 cent. na obręby przodów. Na prawym przodzie zakłada się kaszmir pod spód i podszywa, dla mocy dziurek, na lewym przodzie pozostawiając dodany obrąb jako listwę. Daléj kraje się podług N. 2 jedną część w całości, przykładając formę na linji składowéj kaszmiru; podług N. 3 obydwa rękawki. Na spódniczkę muślinem podszytą, kraje się razem z muślinem podług N. 6, jedną część w całości wzdłuż linji środkowéj podług N. 7 — 9 po dwie części każdego numeru. Staniczek z karoczkiem z materjału w paski, z perkalem na podszewkę użytym, wymaga podług N. 4 po dwie części—podług 5 i 12 po jednéj części w całości, przykładając wzdłuż linji składowéj. Obrąbiwszy przedni brzeg prawéj części przodów N. 1 przybiera go się stosownie jak rycina wskazuje 2 i pół cent: szeroką listewką z alpagi, sutaszem naszytą i robi się w nim 4 dziurki do zapięcia guzików na lewym przodzie bluzki przyszytych, uważając żeby ostatni guzik o 11 cent: odległe od wykroju szyi wypada. Od tego punktu robią się nicianne pętelki, na prawym przodzie dając odpowiednio haftki, aż do dołu bluzki Następnie N. 1 i 2 zeszywa się z sobą, przykrywa szwy na ramionach listewką z alpagi, jak na przodzie, i obejmuje bluzkę przy wykroju szyi 1 i pół cent: szeroką alpagową listewką, naśladującą stojący kołnierzyk. U dołu bluzki daje się wypustka. Każden rękaw zeszyty od E do F i od G do H; podszywa się u dołu listewką kaszmirową 3. cent: szeroką dodaję podług ryciny ubranie z alpagi, i wszywa w pachę. H do H trafiając, przyczem w spodniéj części rękawa, zakłada się krzyżyk na punkcik, żeby uformować fałdkę. Obiedwie części staniczka N. 4 i 5 zeszywają się od i I do K razem; wierzch wraz z podszewką, u góry zwyczajnym sposobem w zęby urządza i dodaje garnitur podług ryciny. Ten ostatni polega na 1 i pół cent: szerokim ukosie z alpagi na pół złożonym, który tak powinien obejmować staniczek, żeby na prawéj stronie widać go tylko było na pół centym. Przyszycie pokrywa fijołkowy sutasz. Przody staniczka opatrzone haftkami, ubrać jeszcze podług ryciny guziczkami. Spódniczka, N. 6—8 zeszywają się podług odpowiednich liter, zeszywając N. 6 i 7 zostawia się po lewéj stronie spódniczki od L do górnego brzegu rozporek. Brzeg przedniego bryta, trzeba z tego powodu, podszyć 2 cent. szerokim ukosem i haftkami; do brzegu przedniego klina przyszywa się L do L, i gwiazdkę do gwiazdki trafiając na oznaczoną listewkę, którą się na szwie zaopatruje w odpowiednich miejscach haftkami i w stosowne pętelki do zapinania rozporka służące. Spódniczkę u dołu, podszywa się 4 cent. szeroką ukośną listwą z kaszmiru, i ubiera, odstępując na 2 cen. od brzegu garnirunkiem z 2 cent: szerokiego ukosu z białéj alpagi, naszytego fijołkowym sutaszem, i nad nim, idącemi 4. rzędami białego. Tylną część układa się u góry podług staniczka w fałdki, i łączy ze spódniczką za pomocą odpowiednich liter z dolnym brzegiem, zwracając uwagę na to, żeby się spódniczka na lewej stronie zapinała. Pasek podług N. 11. w całości z kaszmiru wraz z podszewką skrajany, i ozdobiony stosownym garnirunkiem przyszywa zię podług odpowiadających liter do karoczka, równie jak staniczek ozdobiony naszyciem. Zapięcie paska oznacza rozetka 5 cent: średnicy licząca, z kaszmirowych listewek w kontrafałdki ułożona brzegiem naszyta; drugi rząd stanowią, takież listewki z popeliny w paski, trzeci, zajmujący sam środek jest z białéj alpagi.

Spódniczka w kliny dla dziewczynki od 3–5 lat.

N. 13. Połowa przedniego bryta.
N. 14. Boczny bryt.
N. 15. Tylny bryt.
N. 16. Połowa przedniéj części paska.
N. 17. Połowa tylnéj części paska. — Całość na stronie rycin pod N. 2-gim. Spódniczka ta zastępująca krynolinę dla małych dziewczynek, zrobiona jest z materjału używanego na krynoliny, (tkaniny, z wełny i koziéj sierści,) ugarnirowana u dołu takim że paskiem 4 cent: szerokim kontrafałdowanym do koła, z wyjątkiem przedniego gładkiego bryta. Kraje się na taką spódniczkę, którą z innych sztywnych materjałów zrobić także można, jedną część w całości, przykładając wzdłuż linji środkowej podług N. 13: podług N. 14 i 15 po dwie części, licząc na każden z osobna. Dalej robią się w przednim brycie obiedwie fałdki od krzyżyka na krzyżyk, aż do punkcika, następnie zeszywa się N. 13 — 15 z sobą podług odpowiednich liter, wzmacniając szwy tasiemką pod spodem, którą się również u dołu spódniczki, w miejsce listwy daje. Po lewéj stronie przedniego bryta od A aż do górnego brzegu wypada rozporek, objęty listewką. U górnego brzegu spódniczki zrobić fałdy, zakładając podług wskazówek danych na formie, krzyżyk na punkcik, i wszywając wszystko razem, między podwójny materjał paska. Na ten ostatni kraje się z białego podwójnie złożonego perkalu podług N. 17 jedną część w całości, podług N. 16, dwie części, środkiem z sobą zeszyte, i opatrzone podług wskazówek kroju na lewéj stronie dziurką, a tylna część paska guzikiem; po prawéj stronie, popeczne brzegi paska zeszyć z sobą należy.

Sukienka dla dziecka od 2—4 lat.

Na spódniczkę.
(N. 18. Przedni bryt sukienki.
(N. 19. Przedni klin.
(N. 20. Drugi klin.
(N. 21. Połowa tylnego bryta.

Na staniczek.
(N. 22. Prawa strona stanika.
(N. 23. Lewa strona stanika.
(N. 24. Połowa pleców.
(N. 25. Rękawek.

Całość sukienki pod N. 3 na drugiéj stronie arkusza.

Na sukienkę tę, z szafirowej popeliny, przody staniczka i spódniczki, skrajane są skośno podług najnowszéj mody. Garnirunek do niéj taśma wełnianna czarna 1 i 1/3 szeroka i takiejże szerokości ukos białego kaszmiru, czarnym sutaszem naszyty. Czarne guziki i sutaszem naśladowane pętelki formują rodzaj spinania na przodzie sukienki. Kraje się, z wierzchniego materjału i perkalu na podszewkę, podług N. 22 i 23 po jednéj cząstce; podług N. 24 jedną cząstkę w całości, podług N. 25 obydwa rękawki. Na spódniczkę, muślinem podszytą skrajać podług 18—20 po dwie cząstki, podług N. 21 jedną część w całości. Wszystkie te części zeszyć podług odpowiednich liter; przód prawéj przedniéj części, podszywa się 3 cent: szeroką listwą z wierzchniego materjału, lewy przód przedniéj częściN. 18 dostaje pod spodem listewkę 2 cent: szeroką. Następnie obrębia się sukienkę u dołu, na 2 cent: szeroko, i ozdabia dół jak również przód prawéj części przodu garnirunkiem podług ryciny naszytym. Dół sukienki, otrzymuje dwie taśmy wypustką białą połączone, druga taśma zakończa listewka kaszmiru białego sutaszem brzegiem z dwóch stron naszyta. Obiedwie przednie cząstki zeszywa się razem od dołu aż do krzyżyka, tak, żeby lewa część od punkcika do gwiazdki, na prawą się zakładała. Części staniczka łączą się podług odpowiednich liter, z przodu bramuje się wierzch z podszewką, opatruje prawy przód haftkami lewy wzdłuż linij pętelkami, ubierając przód jak wskazuje rycina. Wykrój szyi, objąć białą wypustką, która zarazem przytwierdza naszycie prawéj strony staniczka. Każden rękawek garnirunkiem ozdobiony ze-

szywa się od L do M razem, trafiając L rękawa, na L pachy. Następnie urządza się spódniczkę w fałdy od środka tyłu aż do krzyżyka po obydwóch stronach, łączy się spódniczkę z stanikiem, przyczem uważać należy, żeby O i R obydwóch, na siebie prypadały. Haftowana langietka, ubierająca wykrój szyi i dół rękawków. dopełnia całości.

WINOGRONA W WAZONIKACH,

W końcu marca albo w początkach kwietnia, odrzyna się od przeszłorocznego dojrzałego drzewa najpiękniejsze oczka, układa się je pojedynczo do wazoników i ustawia w inspektach. Dla pewności można i kilka oczek do wazonika włożyć, potem atoli wyciąga się wszystkie oprócz jednego, tak aby w każdym wazoniku po jednem znajdowało się oczku. Młodą roślinkę poźniej przyzwyczaja się pomału do powietrza, ale całe lato aż do września trzyma się je pod szkłem i dopiero w tym czasie wystawia wazoniki na powietrze, ażeby drzewo dojrzało. W grudniu zaczyna się znowu pędzić, a w maju można mieć 2, 4 do 6 dojrzałych gron na jednem drzewku. Przy dobrem obchodzeniu się dosięgają pędy 6 do 10 stóp długości, przed pędzeniem przesadza się je w pożywną ziemię i obrzyna do $^1/_5$ długości.

Symbolika kwiatów i roślin ozdobnych.

(Dalszy ciąg).

Co jest symbolem piękności, może być także godłem władzy i posiadania i ztąd to lilje, wyobrażane są często na berłach, lub zakończenie berła jest w postaci lilii. Z téj saméj również przyczyny lilje dostały się do herbu Francyi, (3 lilje na tarczy), za czasów Ludwika IX (świętego), który tym sposobem chciał okazać swe przywiązanie do religii. Francją zwano wówczas państwem Lilii, a króla francuzkiego, księciem Lilii. Mówiono także później: „Lilja prząść nie powinna, co oznaczało, że korona francuzka skronię niewieście (po kądzieli) wieńczyć nie może. Wyrażenie: „siedzieć na liljach znaczyło tyle, co zasiadać w najwyższym sądzie, a komnaty i krzesła sądowe, rzeźbione były zazwyczaj w lilje. Kiedy Joannę d'Arc dziewicę rycerza z Orleanu, Karol V król francuski, wyniósł do godności szlacheckiej, otrzymała przydomek: „du Lys" (z Lilii) a herb jéj miał szpadę na tarczy, ozdobioną po bokach liljami, na wierzchołku zaś wieńcem z lilii. I herb polski Gozdawa, jeden z najdawniejszych, ma w krwawém polu dwa kwiaty lilii, jeden do góry drugi na dół obrócony, spodkami korony kwiatowéj spojone, a w środku potrójną przepaską złotą związane. Lecz nie tylko Gozdawa, ale przeszło 10 innych herbów polskich, jak Poronia, Bodula, Oliwa, Rogala, Kierdeja, Pietriróg, Ibrida albo Bonarowa, Krupek, Kirzynek, Wierzbna i jeszcze kilka bez nazw, noszą lilije na swych tarczach, często obok innych emblematycznych postaci.

Wszystkie te jednak lilje herbowe, albo lilje, jak je w staréj polszczyźnie zwano, nie bardzo są do kwiatu lilii prawdziwéj podobne, ale więcéj do kwiatu kosaćca. Nawet lilje francuzkie są takie same jak w herbach polskich. Zkąd więc taki kształt powstał? niewiadomo: chyba z tego, że kosaćce tak u nas jak i na Zachodzie, w mowie pospolitéj u ludu, także liljami nazywają. Zważając przecież na to, że wszystkie postacie w herbach używane, przedstawiają raczéj ogólną ideę przedmiotu wyobrażonego, w mniejszém lub większem zastosowaniu, do bohaterskiéj historyi rodziny, któréj pierwotnie herb nadano, trzeba się zgodzić, że wszelkie owe róże, dęby, sosny, lwy, orły itp. mogą tylko ogólnie te przedmiota wyrażać, niekoniecznie z drobiazgową ich wiernością. Tak też i lilje herbowe są poniekąd podobne do samego kwiatu lilii białéj (bez łodyżki i liści), chociaż podobieństwo to bardzo jest rudymentarne, i na pierwszy rzut oka do innéj rośliny więcéj się zbliżające.

Że ten kwiat życia ma i ze śmiercią związek, to nie dziw, kiedy sobie przypomniemy, że jest powszechny zwyczaj na grobach kwiaty sadzić, a tam nie są symbolem śmierci, lecz przeciwnie życia, tylko nowego, czystszego i lepszego. To nam tłómaczy, ową piękną balladę Mickiewicza, z powieści gminnéj wziętą, któréj początek następujący:

Zbrodnia to nie słychana,
Pani zabija Pana,
Zabiwszy grzebie w gaju,
Na łączce przy ruczaju,
Grób lilją zasiewa,
Zasiewając tak śpiewa.
itd.

(d. c. n.)



Panu Sewerynowi Ma: Katechizm kosztuje kop 20. Jeografja 60 kop. Arytmetyka rs 1.

Pani Julij B. Formę salopy przesłaliśmy.

Pani Alinie Chru: Suknie ufarbowane będą za trzy tygodnie.

Pani Amelij Ja: Sznur korali wielkości grochu zwyczajnego kosztuje rs 18 do 20.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do Numeru dzisiejszego dołącza się arkusz oznaczony N. 2. ze wzorami sukien, kapeluszy i paletotów oraz formy: sukienki dla dziewczynki od 4 do 9 lat, spódniczki w kliny dla dziewczynki od 3 do 5 lat i sukienki dla dziewczynki od 2 do 4 lat.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

MACOCHA

POWIEŚĆ

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg).

Nadbiegła panna służąca. Pani w jej wypłakała się objęciu..... a potém przykazała, by o tym wypadku nic nie mówiła nikomu. Zachowaj sekret moja Karolino! pogłaskała ją po twarzy — rozżaliłam się listem.... matka moja była nie zdrowa.... Mąż mój zmartwiłby się. Nic nie mów nikomu.

Karolina zachowała tajemnicę. I pani Wszemborska niczem nie dała poznać, że owo nieszczęsne przeczytała wypracowanie. Domyślała się tegoż jednak guwernantka, bo kajet leżał inaczej, a na ziemię wypadł drobny listek lewkonii, którym ów naznaczyła artykuł. Wreszcie zupełnie nabrała pewności, zobaczywszy z ukrytą radością, z lekka nabrzękłe powieki pani Wszemborskiéj, i pomimo uśmiechu, posępność w oku zwłaszcza gdy na Felicyą spojrzała.

Wypadek ten nie zrodził jednakże ninawiści dla córki małżonka w sercu poczciwéj kobiety: „Ona temu niewinna — to jest dziecko jeszcze!“ powtarzała sobie w duszy. — Uczyniła jak ją nauczono, a z bolesnem pisała uczuciem, boć to w każdym daje się czuć wyrazie.

Biedne dziecko!.. wielki Boże, nie dopuszczaj w sercu mojem nienawiści dla nikogo! — z prawdziwie religijném westchnęła wzniesieniem.

Odtąd smutnem okiem patrzyła się zwykle na bratki macochy — a jeszcze panna Miłoszyńska lubiła w nie stroić piękne warkocze Felicyi: w ciemne, fijołkowe, i aż czarne niby, jakby wykrojone z aksamitu i atłasu, z żółtą w pośrodku perełką. Ładnie w nich było biało różowéj twarzyczce, lecz dla macochy, stawało się kaleczącym zawsze przycinkiem.

Podlesie tymczasem podnosiło się jakby rószczką czarnoksięzką dotknięte: ład i rząd dobry we wszystkiem było widome. Cesia miała guwernantkę, Francuzkę, bo tak sobie matka życzyła wyraźnie, i w całym bycie domowym większy zawitał *comfort*.

W parę tygodni po ślubie córki, odwiedziła ją pani Siemianowska, i przez tydzień gościła, tak jej się podobało w Zieminie.

Pan Wszemborski zaś każdego miesiąca jeździł do Podlesia, by sam przewodniczyć we wszystkiem. Zofja towarzyszyła mu zwykle i wtedy to panna Miłoszyńska oddychała swobodniej. Gdy jednakże słotna nastała jesień, a pani Wszemborska była cierpiącą wzbroniono jej wyjazdów. Zjechała więc pani Siemianowska na Boże Narodzenie z Cesią i panną Gervais i zabawiła czas dłuższy.

Pannie Miłoszyńskiéj nie było to bardzo do smaku, ale przesadzała się w grzecznościach dla sędziwéj pani i dla swojéj nadsekwańskiéj koleżanki. Panienki jednakże trzymała zawsze przy sobie; radaby je była od przyjaznych z Cesią uchronila przestawań, co jednakże uskutecznić było niepodobna zwłaszcza, że pan Wszemborski chętnie wszystkie trzy razem bawiące się widział. Kazia też zaraz do miłego przylgnęła dziewczątka. Felicja, jako starsza, pozostała więcéj z daleka i najmilszem dla niéj było zawsze towarzystwo panny Miłoszyńskiéj. Rozwijała się z dniem każdym wdzięczniéj — brakowało jéj jednakże dzięki podszeptom i wpływowi guwernantki wesołéj swobody, młodziutkiemu właściwéj dziewczątku. Coś dziwnie rzewnego zalegało niekiedy w jéj oku, była małomówną, a często i smutną.

Pana Wszemborskiego to martwiło, a żona jego nieraz łzawem za nią powiodła okiem.

Nauczyciele pochwalali bardzo jéj zdolność i zamiłowanie w naukach.

Dnia jednego, Zofja w gabineciku ś. p. pani Wszemborskiéj, firanki spłowiałe już bardzo na świeże i nowe zamienić kazała, co dotąd zapomniano zrobić.

— Firanki te nieboszczka zwykle zawieszała sama — wymówiła panna Miłoszyńska.

— Sama... powtórzyła Zofja głosem wzruszonym, jakby żywo tą uwagą dotknięta, i spojrzała na Felicją, która stała opodal.

Młoda dziewczyna miała łzy w oczach.

— A jednakże już są bardzo zniszczone — odezwała się znowu Zofja, spoglądając smutnie.

— Pan panią prosi — przerwała służąca tę scenę niemiłą i Zofja do męża pobiegła.

Nazajutrz żaliła się panna Miłoszyńska po razy parę, że Felicja przez noc całą nie spała: że była cierpiącą i płakała.

Pani Wszemborska westchnęła i nieznacznie przyłożyła rękę do serca.

Panna Miłoszyńska przechadzała się po swoim pokoju widocznym niepokojem trawiona. To oknem wyjrzała, to stawała przy drzwiach, jakby nasłuchując czyli kto nie nadchodzi. To była blada — to płonęła znowu.

Felicja haftowała w krosienkach. Była bledsza jak zwykle i raz po raz wsparła czoło na dłoni. Kazia pisała.

Posłyszano na wschodach chód szybki. Guwernantka przystanęła— i panienki się obejrzały. Otworzono drzwi z pośpiechem i wbiegł pan Wszemborski: był blady lecz oko jego szczęściem jaśniało.

Chwała Bogu! — wymówił — wszystko odbyło się szczęśliwie. Dzieci moje drogie, macie małego braciszka!

Panienki powstały. Ojciec je objął i do serca przycisnął.

— Winszuję, winszuję! — podała mu rękę panna Miłoszyńska.

— Dziękuję serdecznie — odrzekł.

— A jakżeż miewa się pani?

— Dobrze zupełnie. Bardzom szczęśliwy!.. Mam prośbę do pani, ażebyś napisała do matki z zawiadomieniem. Nie wiem co począć pierwéj. Matka przyjedzie zapewne i proszę o to!

Chodźcie zemną waszego braciszka powitać — i ujął obiedwie dziewczynki za ręce.

Zaprowadził je do żony, która obiedwie pocałowała z uczuciem a potem powiódł je do kołyski nowonarodzonego. Raźna i czerstwa przy nim siedziała niańka. Odsłoniła zielony pawilonik: ładniutkie dzieciątko, różowe — jak kwiateczek w białéj leżało pościołce i spało.

Kazia pochyliła się ku niemu z usmiechem. Felicja łzę miała na oku.

W pierwszym pokoju był proboszcz miejscowy—sędziwy kapłan, dobry, poczciwy. Panienki go powitały a on odezwał się do ich serc młodziutkich, żądając miłości dla maleńkiego braciszka.

— Z płaczem człek się rodzi—wymówił — i z płaczem z niego schodzi. Jest więc miłości zadaniem, przekazanéj

nam od Boga, by rodzeństwo w trudach żywota ulżywało sobie nawzajem, i dolę i niedolę zarówno podzielało z sobą. Kochajcie się dziatki, a Bóg wam pobłogosławi!

Rozrzewniły się siostrzyczki obiedwie.

Nadeszła panna Miłoszyńska, i list żądany panu Wszemborskiemu wręczyła. Potem udała się z cicha, ostrożnie, na palcach, do sypialni pani.

Po chwili wróciła znowu i panienki z sobą zabrała.

— Narodził się dziedzic Ziemina—wyrzekła, prowadząc je na piętro — więc dzień dzisiejszy wielkie zwiastował święto.

Obiedwie siostry milczały.

W parę dni nadeszła odpowiedź pani Siemianowskiej. Guwernantka rozerwała pieczątkę, wyjęła pół ćwiartki welinu z szyderczym uśmiechem i czytać poczęła.

— Ha! — wrzasnęła z rumieńcem gniewu: „Kochana panno Miłoszyńska!.. Miłoszyńska! Wiem, że jestem Miłoszyńska!.. Po cóż ta praca, kreśląc bez potrzeby jeden wyraz więcéj? Praca dla leniwéj ręki arystokratycznéj! Po cóż przypominać adresantowi w liście, jak się nazywa gdy od tego przecież jest adres!.. Och, głupio-pyszne poniewieranie cudzem nazwiskiem!.. „Kochana panno Miłoszyńska!“ i aż pobladła. A gdybym i ja także napisała: Droga pani Siemianowska!“ Co wolno jednemu, wolno i drugiemu. Jedno nazwisko warte drugiego: Pani Siemianowska— panna Miłoszyńska... Lecz ja mam wyższe poczucie przyzwoitości!.. Niegodni i bezrozumni! Bo i ta połowa ćwiartki! Czyliż jéj nie starczyło na więcéj?—zaśmiała się z goryczą. Po cóż to skąpstwo papieru?!. Czyli bankructwo?. W tem jest poniżenie rozmyślne! Nędza, płaskota!.. Impertynencja, pół ćwiartka! *Trêve de bêtise! Trêve d'insolence!* — i wzgardliwie odtrąciła karteczkę! *Il en faut faire fi!*

Panna Miłoszyńska miała wielką słuszność w tem, co wyrzekła. Ale pocóż obrażać się było, skoro całą tę płaskotę oceniła tak trafnie? W gniewie niewłaściwym acz sprawiedliwym, wypadła z roli swojéj podniosłéj.

Felicja podjęła welin, a usta jéj jakiś cierpki ściągnął wyraz.

Po chwili guwernantka zeszła, by list panu Wszemborskiemu zakomunikować. Był on w nader grzecznych zawarty wyrazach: Pani Siemianowska donosiła, że za dni parę sama przybędzie, by małego powitać infanta.

Pan Wszemborski kartkę odebrał, rozwinął... i poczerwieniał.

Panna Miłoszyńska stała naprzeciw, spokojna, wyprostowana i uśmiechnięta.

Spojrzał się na nią.

— Pani wybaczyłaś — wymówił, oddając świstek— bo jesteś pobłażliwą i wyrozumiałą na takie drobnostki. Inna byłaby się może rozgniewała.

— Nie rażą mnie nigdy *drobiazgi* podobne. Są to *płaskotki* odrzekła pogodnie zupełnie, a płaskotki ubliżają jedynie tym, którzy je pełnią. Zresztą! — zawołała, jakby przypominając sobie do kogo mówi i o kim, nie stosuję tych wyrazów bynajmniéj do pani Siemianowskiéj, którą zkądinąd szanuję... i lubię. Są to chorobliwe słabostki, zaraza warstw pewnych! pokłoniła się z lekka i wybiegła.

Pan Wszemborski, nieco zasępiony, długą przechadzał się chwilę, cierpko jej przymówką draśnięty— bo w poczuciu zacności swojéj i rozumu, uznał że słuszność miała.

Pani Siemianowska przybyła, jak zapowiedziała w liście, szczęśliwa, uradowana i z panną Miłoszyńską uściskały się czule.

Przybyli także państwo Dalewscy. I odbyły się chrzciny chłopiątka, któremu dano imię Stanisław.

Mijały tygodnie, miesiące, w serdeczném weselu matki — a Stasieczek rozwijał się ślicznie, jak różyczka.

Oczki miał gdyby tareczki a usteczka całować, i zawsze tylko całować się chciało. Matka prawie nie odstępowała go wcale. Ojciec z radością i roskoszą patrzał się na synka, którego tak pragnął zawsze.

Kazia odwiedzała go często ukradkiem, w tajemnicy przed guwernantką, gdy tylko niańka sama przy kołysce była. Posiedziała przy nim, całując śliczne rąsie i nóżki, ciesząc się jego uśmiechem anielskim, gotowa całe godziny tak przy nim przesiedzieć. Dwa razy zastała ją matka, i z uczuciem wdzięcznem uściskała, ucałowała dzieweczkę. Siostrzyczkę magnetycznie do maleńkiego przyciągało braciszka.

Panna Miłoszyńska spostrzegła to łatwo i żartowała z dziewczynki, że przyszłemu dziedzicowi hołduje. A potem złapała, że z niańką baraszkować lubi.

Przysunęła się i Felicja do małego, lecz z większą jeszcze od Kazi skrytością, by w największéj tajemnicy wycałować i popieścić chłopiątko. Dziecię niemowlę ma coś dziwnie przyciągającego, jak gdyby tę istotkę niewinną, koniecznéj potrzebującą opieki, niewiadoma nić miłości, instynktu Bożego. z każdem niewieściem łączyła sercem. Uczuła to i Felicja, pomimo uwag i nauki swojéj nauczycielki, bo miała serce, serce kobiety! I doń mówiły te ładniutkie oczątka i różanne usteczka, i niby po jéj serce sięgały te rączęta drobniuchne i czarował uśmiech i głosik anioła. Dała mu też pocałunek jeden, drugi...dziesiąty! utuliła niewiniątko w objęciu swojem z rozkoszą, i z rzewnem odbiegała wzruszeniem.

Panna Miłoszyńska nic nie wiedziała o tych odwiedzinach dziecięcia starszej panienki. Lecz niańka nie przemogła na sobie i powiedziała pani, która z radością macierzyńską i z tkliwszém dla Felci uczuciem, tego posłuchała opowiadania.

„Cierpliwości, spokoju i pobłażania!“ — w duchu sobie powtarzała zawsze. Pozyskam sobie ich serca, gdy mnie lepiej poznają, i wszystko pomyślniejszy weźmie obrot, bo to są dobre serduszka, niewinnne, dziecięce. Wytrwać tylko potrzeba! Bo jeżeli niesprawiedliwe bywają, to i nie wiedzą co czynią!“

I zaprawdę, że nie wiedziały!

Dnia jednego było kilka osób z sąsiedztwa w Zieminie. Pomiędzy niemi pan Józef Gorewicz, proboszcz, profesor i nauczyciel muzyki. Wszyscy siedzieli pod wystawą, gdzie właśnie podwieczorek podano.

Panna Miłoszyńska w głęboką z panem Wajwrowiczem zapuściła się dyskusją — a jeszcze i pan Józef wmięszał się także niekiedy. Felicja uważając to zajęcie guwernantki, odłożyła robotę, powstała, pokręciła się trochę, potém przebiegła pokoje i wsunęła się z cicha do sypialni pani domu, pociągana elektrycznie niby, bo tam już przed chłodem wieczornym, schroniła się niańka z dziecięciem.

Na dywanie rozłożonym szeroko, siedział sobie Stasinek w białéj sukience, bez czepeczka, z gołemi rączkami i nóziami bosemi—do malowania aniołek! Felicja przyklękła, dziecię z uśmiechem wyciągnęło do niéj rączki, dwa bieluchne pokazując ząbki. Z rozkoszą drobniuchną objęła postać i z miłością przycisnęła do serca.

Niezadługo drzwi z lekka uchylono—i wsunęła się Kazia, ździwiona, że braciszka w objęciu starszéj widzi siostry. Przyskoczyła radośnie, rzuciła się także na dywan i różowe całując nóżki, to kryła się poza ramię Felci, to wyglądała znowu, a Stasinek z téj igraszki naśmiewał się głośno. Gdy w tem niespodzianie pani Wszemborska na-

deszła. Zapłonęła ujrzawszy tę ładną gruppę, i wyraz nieokreślonego uczucia jéj miłe przysłonił rysy.

Felicja się podniosła nieco pomięszana i wyszła, raz jeszcze obejrzawsy się na Stasia, który uśmiechał się do niéj. Za nią pospieszyła i Kazia.

Matka ujęła swoje dzieciątko, całowała i ściskała pieszczotkę, a dziwna radość była w jéj sercu.

— Czy panienki długo tu były?—zapytała niańki.

— O, dość długo. Starsza panienka bardzo kocha Stasieńka, i młodsza także—odrzekła kobieta.

— Kazia znowu dziś była u malca, a raczéj u pani niańki—wymówiła panna Miłoszyńska, gdy wieczorem do swoich wróciły pokoi.

Felcja zapłonęła.

— Weszłam.... Stasieczek rączki wyciągnął... taki... milusi...—jąkała Kazia.

— I ja tam byłam także—odezwała się starsza.

— Ty?! Ty!

— Śliczne chłopiątko, Śliczne dziecię!

— A!—wydała guwernantka ton cierpki i ścięła usta. Chwilowo niemiłe zapanowało milczenie.

Płynęły dni i tygodnie, panna Miłoszyńska zaprzestała łajać Kazię, gdy się zbliżała do Stasia—odkąd Felicja ze współczuciem odezwała się o nim. Raz tylko jeden nawiasowo, jakiś rzuciła ogólnik: że jest nieprzyzwoicie dla panien przestawać z niańką i zabawiać się z dzieckiem.

Przez noc całą paliły się światła we dworze ziemińskim, ruch był niezwykły a cichy. Służba przesuwała się na palcach, słyszano chwilami jękliwe kwilenie dziecięcia i płacz tłumiony.

Słońce wstało. Na białéj pościołce białe leżało dziciątko— jakby kwiateczek zerwany. Oczki podsiniały trochę, na wdzięcznych usteczkach jakby igrał jeszcze uśmiech. Stasieczek zasnął —aniołek zasnął na zawsze!— Prostacza poezya mówi: Ojciec w niebie potrzebował anioła i powołał niewiniątko do chwały swojéj.— Stasinek już nie miał tulić się do matki—nie miał zatrzepotać rączkami do ojca i nie miał z siostrzyczkami poigrać— Bóg wielki tak chciał!

W drugim pokoju klęczała matka z rozchwianym włosem, blada, jak mara nocna, martwa, niby skamieniała z boleści.

Ojciec pochylony, sinoblady z założonemi rękoma, w szerz i wdłuż chodził.

Wreszcie przystąpił do żony, wziął ją w objęcie podniósł i do serca przycisnął. Głowa jéj bezwładnie na jego opadła ramieniu i głośnym krzykliwym wybuchnęła płaczem.

Pan Wszemborski łzą męzką, łzą małżonka i ojca skropił blade czoło żony....

Och błogosławione, kochane objęcie w chwilach spólnéj boleści! błogosławione ramię przyjaźni, na którem głowa cierpieniem strudzona spocząć jeszcze może! Błogosławione serce, które współczuciem uderzy!... Ale gdy ujrzymy się samotni w życiu smutném, bezduszném pustkowiu—bez przyjaznego ujęcia— bez serca—bez łzy— życie strraszniejszém od zimnego jest grobu! —

Lekarz przyjaciel domu zajrzał przez drzwi odemknięte, zobaczył małżonków w wspólnem objęciu, przysłonił dłonią łzawe źrenice, i usunął się z cicha.

W téj saméj chwili, przy zaśniętym na zawsze aniołku, uklękła Felicja bledziuchna, pochylona załamała ręce i do zimnéj przytuliła się pościołki.

Mais ma chère, ma chère enfant!—podniosła ją guwernantka i gwałtem uprowadziła.

Panienka w jéj ręku na wschodach zemdlała. Otrzeźwiła ją eterem i położyła na łóżku. Kazi zanoszącéj się od płaczu, nie wypuściła wcale z pokoju.

Po pogrzebie wyjechali państwo Wszemborscy do Podlesia. Chcieli z sobą zabrać panienki i guwernantkę, lecz ta ostatnia wyrozumowała, że lepiéj będzie gdy pozostaną w domu.

I smutno było w Zieminie. Zniknął promyczek, który tyle dodawał wesela.

Panna Miłoszyńska zwykła powtarzać panienkom:

— Bóg waszéj nie chciał krzywdy!

Obiedwie milczały na to. Lecz Kazia łzy miała zaraz, a Felicja pobladła zwykle, jak gdyby zemdleć miała.

Och! smutno było bez ślicznego dzieciątka w Zieminie. I po cóż Bóg dobry dał tę uroczą pocieszkę, by zaraz zabrać ją znowu?!

Kazia płakała—i myślić nie umiała jeszcze. Felicja miała Stasieńka przed łzawym wzrokiem, serce żalem ściśnione i rozmyślać nie chciała.

A panna Marcella zawsze prawiła swoje.

Do siostry napisała:

„*Infant* umarł— Bóg nie chciał krzywdy sierotek.

Państwo Wszemborscy wyjechali do Podlesia, a ztamtąd do Warszawy pojadą. Chcieli i nas zabrać także lecz odmówiłam, płaksiwego unikając towarzystwa. Jakażby to była przyjemność!—Zabawią pewno z parę tygodni. Lżéj mi więc trochę.— W sąsiedztwie z panienkami bywam. Potrzebujemy rozrywki a ja w tych kołach zawsze równego doznaję szacunku.

Panienki płakały malca. Myślę że tak, ot, dla zwyczaju tylko!

Zapytujesz co nadal uczynię. Trudna dziś zwłaszcza, na to odpowiedź.

Projektowałam, by z pannami w mieście zamieszkać, aż do ukończenia edukacyi Kazi. Napomknęłam o tém panu Wszemborskiemu, lecz on nie chcę rozłączać się z córkami. O zamieszkaniu oddzielnie, w Grażewie, także teraz i myśleć niemożna. Potrzeba więc dłużéj trwać w téj niewoli ducha.

Zycie towarzyskie jest tutaj dość przyjemne— gdy nas odwiedzą sąsiedzi — co następuje nierzadko. Lubią rozmowę moją i ożywienie, a wszakżeż przecie i Felicja dorosła już niemal!

Jeżeli za mąż nie pójdę o czem dotąd nie myślę, nie rozłączę się z Felką nigdy: albo ona pozostanie się także panną i we dwie zamieszkamy gdziebądź usamowolnione i swobodne, lub też ja całkiem na jéj wybór małżonka wpłynę i przy młodéj zamięszkam parze. Felicja bezemnie żyćby nie mogła i nic bezemnie nie postanowi. W domu jéj będę, jakoby we własnym.

Zawody, gorzkie zawody! A pozostała się walka z powszednioością, by sobie odpowiednie stanowisko wyrobić, i dopnę tego z godnością i powagą, jakie własnością wyższych są tylko umysłów.

Felicja jest ładną, świeżą, z twarzyczką, jakie ogółowi podobają się zawsze. Ma już rok siedmnasty. Kocha mnie ma wiarę we mnie najzupełniejszą, i niemal jak maszynka, nagina się pod mojem kierownictwem wyłącznem. Kazia dzieckiem jest jeszcze i nie rozumie bynajmniéj położenia swojego. Byłaby małego pokochała, a przywiązałaby się nawet i do macochy! Litości godna.

Zapytujesz mnie o pana Wajwrowicza. Otóż... zawsze on poddanym jest moim. Nie oświadcza się, bo sobie nie dowierza. Niedość to odpowiednia dla mnie jest partja.

Twoja siostra *Marcella*.

Państwo Wszemborscy wrócili. Biedna Zofja żałobna zawsze po swojéj stracie, niczem nienagrodzonéj: gdziekolwiek usiadła, przystanęła, spojrzała, wszystko jéj zgasłego przypominało aniołka i wszędzie zalewała się łzami. Czas dopiero najskuteczniejszym miał być pocieszycielem. Pan Tytus żal swój dotkliwy z męzkim poniósł hartem, a dla żony stał się względniejszym i troskliwszym jeszcze.

W dni kilka po ich powrocie, zjechała także pani Siemianowska z Cesią i nową guwernantką, panną Krystyną Lemieszówną, Polką—którą pani Wszemborska w miejsce panny Gervais, w Warszawie zgodziła.

Panna Lemieszówna miała lat dwadzieścia kilka; była niska, opiekła, rysów twarzy zwyczajnych, cery śniadawéj, czerstwéj, rumianéj a dodawał jéj prawdziwego powabu wyraz ożywiony i pełen otwartości, zaraz na pierwsze wejrzenie. Uśmiechała się często a wtedy piwne jéj oczy jaśniały wdzięczne. Nadto i równe, bielutkie miała zęby.

Panna Miłoszyńska stanęła w obec niéj od razu w całéj powadze wyższości swojéj. A jeszcze, tamta nazywała się Lemieszówną, i była córką stolarza!—Panna Krystyna poznała się jednakże na pannie Marcelli i usuwała się w sposób spokojny i łagodny, ale stanowczy z pod jéj nacisku i impozycyi.

Gdy dnia jednego będąc z nią sam na sam, panna Miłoszyńska z piedestału podniosłości swojéj, znowu jakieś nauki dawać jéj chciała, porwała się panna Lemieszówna, przybiegła do niéj uśmiechnięta, i wyrzekła:

— Droga moja koleżanko! Z instytutu, gdzie zostawałam przez lat dziesięć, wyszłam przed pięciu laty. Złożyłam egzamin i jestem od lat czterech nauczycielką i sama jestem guwernantką, a zatem... wybacz, że mnie już przejadły się pouczania wszelkie! Możemy się kochać, ale bądź sobie panną Miłoszyńską, a ja sobie będę panną Lemieszówną — podała jéj rękę i z pokoju wybiegła.

Panna Marcella po raz pierwszy w życiu, czuła się... niby upokorzoną i cierń jątrzący zagrzęzł w jéj sercu.

Na domiar zaś złego, przysiadał się pan Wajwrowicz wiele do panny Krystyny: pociągała go jéj naturalność, wdzięk prostoty, umysł pogodny a wykształcony i skromność, niekorząca się jednakże.

— A co? wyszczerza tam znowu zęby, ta panna stolarczanka! wyrażała się zwykle panna Miłoszyńska, darząc ją tym tytułem w obec panienek.

Gdy to posłyszały raz pierwszy, spojrzały nieco zdziwione.

Guwernantka się rozśmiała.

— Jestem zasad czystych — wymówiła — ukochałam równość i wszelkie wyższe idee, znacie mnie pod tym względem, i cenię ludzi jedynie według ich zasług osobistych, charakteru i inteligencji. Niepomna przeto byłabym na rzemiosło ojca panny Lemieszównéj, gdyby mnie w niej nie raził brak wychowania domowego, obok dzikiéj zarozumiałości. Ma złe maniery, jest rubaszną, niewzględną i *arogantką*.

Felicja nie uznała tych wad w pannie Lemieszównie, lecz była przekonaną, że się myli, bo przecież panna Miłoszyńska słusznie, pod tym względem, wyrokować mogła. I odtąd niby innemi na tamtą patrzyła się oczami.

— Ho, ho!—zaśmiał się profesor gdy jednego wieczoru z Wajwrowiczem późno wyjeżdżali z Ziemina—widzę i miarkuję, że ciebie zadzierzgnęła ta nowa guwernantka pani Siemianowskiéj.

— Wcale temu nie przeczę! Nęci mnie jéj naturalność obok prawdziwie niewieściego taktu. A przytém dużo ma wykształcenia i wrodzonego rozsądku.

— I mnie się podoba. Radziłbym ci przeto raz przecie skończyć...

— *Piano, piano! Chi va piano, va sano*, czyli mówiąc po polsku co nagle, to po djable. Poczekajmy i rozpatrzmy się! Jużem się raz zawiódł, chociaż na krótko tylko.

— Teraz się nie zawiedziesz, bo tu niemasz komedji. A czasby ci było porzucić stan kawalerski.

— Myślę o tem.

— A cóż wtedy powie panna Marcella?

— Rzuci pogardliwe spojrzenie ze stanowiska wyższości swojéj.

I pośmieli się obadwaj.

Na balu składkowym, danym w mieście powiatowem, Felicja po raz pierwszy w świat wprowadzoną została. Podobała się bardzo, bo i wyglądała uroczo, ubrana gustem pani Wszemborskiéj, w białą iluzją z bukiecikami z niezapominajek, z takimże wieńcem we włosach. Otaczał ją rój młodzieży, tańczyła najwięcéj i jednogłośnie królową zebrania okrzykniętą została. Obok niéj pawiła się panna Miłoszyńska, a macocha wszędzie za nią troskliwem powodziła okiem.

— Śliczną ma toaletę panna Felicja, ozwała się pani Przyłomska do panny Marcelli,

— Mój to gust—odrzekła tamta—położyłam moje *veto!* dodała znacząco.

— Domyślałam się tego!—i pani Przyłomska wszystkim opowiadała, że to panna Miłoszyńska strój Felci wybrała, bo pani Wszemborska chciała ją w jakąś burakową wystrychnąć sukienkę.

Wśród młodzieży, zajął się szczególniéj piękną panną Wszemborską, pan Edmund Gromoński, syn znanéj nam niechętnéj dla panny Marcelli. młody i ładny chłopiec, dziedzic intratnéj wioski, gospodarz dobry i prowadzący się wzorowo. Wykształcenie jego umysłowe było zwyczajne bardzo, ale miał przyjemną, salonową ogładę.

Państwo Wszemborscy uprzejmie młodego w swoim przyjęli domu. Ojciec zupełnie wolny wybór córce zostawiał.

Panna Miłoszyńska tak o nim napisała do siostry:

„Felicja ma konkurenta. Mówią, że jest porządny chłopiec majętny i dobry gospodarz; ładny i dość ogładzony. Możeby się i spodobał młodziutkiemu dziewczęciu, ale ja na to nie pozwolę, bo on jest synem pani Gromońskiéj.

Pan Wszemborski nic nie miałby przeciwko niemu gdyby sobie pannę pozyskał.

Odemnie jednakże zależy wszystko. Pozycja moja jest zjednoczoną jak najściśléj z wyborem Felicji, a zatem *veto* moje stanowczem będzie.

Młodzik może dałby pokierować sobą, ależ matka?! — Nigdy! —

Pan Edmund nie ma żadnego wykształcenia literackiego i na tem polu ośmieszyć go łatwo. Felcię zrazi to niechybnie od razu.

Zwalczę go z godnością!“

(d. c. n.)
